Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 16 Lutego | Nr 1. | 1838 Roku.

KAZIMIÉRZ WIELKI W KUMACH.

Każdemu odwiédzającemu starożytny kościoł w Radomiu, wpada w oczy umieszczone po prawéj stronie wielkiego ołtarza, bardzo stare malowidło, wyobrażające jakowegoś króla z dziecięciem na ręku. Pytałem (opowiadał mi wracający właśnie z tamtąd przyjaciel) oprowadzającego mię kościelnego o oznaczenie tego obrazu, ale nic więcéj powiedziéć mi nieumiał, jak że to jest Kazimiérz Wielki. Zabrana jednak w krótce potém znajomość z pewnym, bardzo godnym zakonnikiem, dała mi sposobność dowiedzenia się o znaczeniu tego obrazu.

Król ten, któremu potomność nienadaremnie szczytną nazwę Wielkiego, a stokroć szczytniéjszą króla chłopków nadała, miał, jak tylu innych wielkich monarchów, zwyczaj, częstokroć przebrany udawać się między lud i tam ocierając łzy, dając wsparcie, uczyć się poznawać swój naród, a śród tego przekonywać się, co o jego rządzie myślano. Raz tak przebrany wszedł do wsi jednéj, a udając znużonego, prosił o przytułek. Odziany był odarto, wszystko na nim nędzę okazywało, lecz to właśnie, co powinno mu było zjednać litość, stawało się często przyczyną powszechnego odmówienia. Rozgniéwany taką nieczułością miészkańców, gdy miał już ze wsi wychodzić, postrzegł dom, w którym niebył jeszcze, byłato najuboższa i najmniéjsza we wsi chata. Zbliżywszy się, zapukał lekko. Wieśniak wyszedł i zapytał podróżnego czego potrzebuje? »Umiéram z głodu i utrudzenia, « odpowiedział król, »czy niechciałbyś mię przyjąć na noc? « — »Niestety! « rzekł wieśniak, biorąc go za rękę, »bardzo ci tu mój

człeku będzie niewygodnie, znajdujesz mię w wielkim kłopocie, moja żona jest na porodzeniu, jęki jéj spać ci niedadzą — lecz wéjdź, bo w chacie przynajmniéj niedoznasz zimna i zjész z nami co mamy. « To powiedziawszy wieśniak, wprowadził króla do chaty pełnéj dzieci. W jednéj kolébce spało dwoje; dziewczynka trzech letnia spała na macie przy braciach, a dwie starsze: jedna siedmio - druga sześcio - letnia, klęcząc, modliły się o zdrowie matki, która leżała w drugiéj izdebce w ustawicznym bólu i jękach. — » Zostań tu, mój przyjacielu, « rzekł gospodarz do swego gościa, » pójdę, pójdę poszukam ci co na wieczerzę. « Przyniosł w krótce miodu prząśnego, chleba czarnego i jaj. » Oto, « rzekł, » wszystko co mamy. Jédzcie z mémi córkami, a ja pójdę do swojéj żony. « — » Dobry wasz uczynek ku mnie, gospodarzu! bogdaj był dla was szczęścia przyczyną; tak jest, niewątpię, że niebo nagrodzi twoję litość. « — » Mój przyjacielu! « odwiódł wieśniak: » proś Boga o szczęśliwe rozwiązanie mojéj żony, ja tego tylko pragnę. « — » Jesteś więc szczęśliwym? « — » A dlaczegożbym nim być niémiał? mam siedmioro dzieci dobrze się chowających, żonę, którą kocham, rodziców zdrowych, a moja praca wystarcza na wyżywienie nas wszystkich. «

Po téj rozmowie poszedł wieśniak do żony, która zległa godziną poźniéj. Dobry wieśniak, uniesiony radością, przyniosł dziécię królowi: » Oto ósme, « rzecze, » które mi rodzi moja luba żona, niech je Bóg chowa tak zdrowo, jak i tamte. Patrzcie, jak wielkie i zdrowe! « Król wziąwszy dziécię na ręce i wpatrując się w nie z przychylnym uśmiéchem: » znam się, « rzekł, » cokolwiek na fizyonomijach, to dziécię ma twarz szczęśliwą, przysiągłbym, że zrobi wam wielkie dostatki. « Uśmiéchnął się na tę uwagę poczciwy wieśniak, a odniosłszy dziécię, rozesłał na ziemi matę i wezwał gościa, by dzielił z nim to posłanie. W krótce wieśniak usnął mocno obok króla. Mały kaganek dawał słabe światło, a król, podniosłszy się, tkliwie przypatrzył się jemu i śpiącym dzieciom jego; głębokie w chatce panowało milczenie. » Co

a spokojność musi być w duszy ego; gdy się tak maluje na twarzy, « tak sam w sobie król przemawiał: » człowieku prosty i cnotliwy! jak on śpi smacznie na téj macie! zgryzoty, podéjrzenia, zamiary wyniosłe niemiészają jego spoczynku, jego sen jest rozkoszą, bo jest snem niewinności!... » Podobne uwagi zajmowały króla noc całą. Skoro zadniało wieśniak się obudził, a król żegnając się z nim: » powrócę do miastą, « rzekł, » znam tam pewnego dobroczynnego człowieka, powiém mu wiele dobrego o was i jestem pewny, że go nakłonię do trzymania wam dziecka do chrztu, przeto mi przyrzeczcie, iż poczekacie na mnie z obrządkiem; o ja tu najdaléj do południa przybędę. Wieśniak niebardzo polégał na téj obietnicy, przyrzekł to jednak na żądanie obcego, który spiesznie odszedł.

Po upłynionym czasie umowy, gdy nikogo widać niebyło, wieśniak z rodziną wybiérał się do kościoła. Gdy już z domu wychodzili, usłyszano tentent koni i turkot pojazdów. Ujrzał drogę pełną karét i ludzi jezdnych, a poznawszy przyboczną straż króla, zawołał całą rodzinę, by wybiegła przypatrzyć się monarsze. Wszyscy stanęli, wiele pojazdów przejechało, nareszcie jeden stawa przed domem wieśniaka, otwiéra się, a łatwo wyobrazić sobie, jakie lękliwego kmiotka przéjmuje podziwienie, gdy z tego powozu wysiada w osobie królewskiéj ubogi, wczoraj od niego przyjęty gość. » Obiecałem ci ojca chrzestnego, « rzecze dobrotliwy monarcha, » dotrzymuję więc słowa. Daj mi dziécię i jedź ze mną do kościoła. « Wieśniak skamiéniały patrzał na króla, z bojaźnią równą radości, przyglądał się z podziwieniem bogatym jego szatom, kamiéniom błyszczącym, które go okrywały i otaczającemu go świetnemu orszakowi. Trudno było śród tego majestatu widziéć w nim tegoż samego nędzarza, z którym na jednéj spał macie. Zaledwo rozkazem króla dał się nakłonić, by wsiadł z nim do karéty, gdzie przez całą drogę wielce ubawionym był król pomieszaniem wieśniaka. » Wczoraj, « rzecze do niego, » dopełniłeś obowiązków religii i ludzkości, dziś ja przychodzę, jako panujący, dopełnić

moich; to jest: nagrodzić cnotę. Zostawię cię w stanie twoim, któremu zaszczyt przynosisz, ale dam ci to, czego ci brakuje. Będziesz miał trzody, piękne sady i wygodną chatę, w któréj łatwiéj ci będzie dopełniać obowiązków ludzkości i gościnności. Nakoniec biorę na moje staranie dziécię, które się narodziło przy mnie, bo może przypominasz sobie, « dodał z uśmiéchem, » com ci przepowiedział, iż ono będzie powodem szczęścia twojego. « — Niémógł na to nic odpowiedziéć wieśniak, tylko łzami podziękował monarsze, — dziękczynienie, jakiego sami bogowie zazdroszczą śmiertelnym. Król podobnież rozrzewniony wziął dziécię na ręce i sam trzymał je podczas świętego obrządku, — a niechcąc je pozbawić pokarmu matki, wrócił je po chrzcie wieśniakowi, z oświadczeniem, że weźmie je dopiéro, gdy będzie od piersi odłączone.

Dotrzymał także tych przyrzeczeń, wziął na siebie staranie o wychowaniu dziécięcia w swym pałacu, zapewnił mu potém los przyszły, a dobrego wieśniaka osypywał dobrodziéjstwy, aż do śmierci — Tém dziécięciem był Kazimiérz Trzaska, poźniéj sławny kaznodzieja i kanonik poznański.

MIŁOŚĆ POETÓW.

(Z ANGIELSKIEGO.)

Poeci są rzadko dobrymi kochankami, wyjąwszy na papiérze. Niémożna razem służyć Bogu i mamonie. W utworach swoich aż nadto myśli w jeden punkt skupiają, ażeby uczucia ich wiele z resztą działać mogły. Często sprzéczano się o to, czyli téż wielcy aktorowie sami siebie sztuką swoją omamiają; ale wielcy aktorowie przyznali się szczéro-dusznie, że pozyskane oklaski tylko oziębłości własnéj i panowaniu nad sobą są winni. Gdyby poeci byli równie rzetelni, wyznaliby bez wątpienia, że i oni w tymże samym znajdują się przypadku. Nie zawsze atoli chęć mają do podobnego wyznania. Horacy mówi, że chcąc innym łzy wycisnąć, sami płakać powinniśmy, a gdy Pope mniema, że ten tylko namiętności najlepiéj opisać może kto je najmocniéj czuje, prawie to samo powiedział. Namiętność jest

wymowną, ale nie zwykła opisywać. Johnson, który kochał Berynę swoję, lub kochać zdawał się, mówił: » Człowiek opłakujący kochankę wiérszami, zasługuje, ażeby ją utracił. « Każda rozsądna kobiéta słuszność mu przyzna. Znam pewnego starego przyjaciela paradoksów, który na to powód psychologiczny podaje. » Jeźli który z wielkich organów, « powiada, » zbytnie wzburzony bywa, musi koniecznie rozwijać się kosztem innych zatrudnień życia. Mianowicie robota głowy złe działa skutki na strawność. « Jakże być można ze słabym (kobiécym) żołądkiem, bohatyrem w miłości! Nieznając fizyologii trzymam się tylko działań prawdziwych. Pope, Dryden, Swift, Boileau, Lafontaine, wcale sławnymi kochankami niebyli. Nie czuli żadnych wielkich namiętności i nie wzniecali żadnych. Lafontaine przy całéj naiwności swojéj, zwyczajnie namiętność oznaczającéj, był jak lód zimny. » Nie wierzę, ażeby u Lafontaina mógł skutkować napój miłosny, « mówił przyjaciel jego Miron. Wątpię, czy boski Petrarka bardzo był tkliwy, mimo 1001 sonetów, które na Laurze tak mało wrażenia zrobiły. Błyszczące dowcipy Owida są antypodami namiętności i czucia. Anakreon był tak ukończonym rozpustnikiem, że jeźli jego, to i don Juana możnaby nazwać męczennikiem miłości (*belle passion*). Prior, tak wolno piszący, nie był lepszym, a Rousseau, poeta w prozie, pisał Nową Heloizę i żył z Teresą, która nietylko głupią była, ale ani skromną, ani trzyźwą nie była i gotowa była wszystko poświęcić dla miłości i flaszki (1).

—o◆◆◆o—

TALLÉJRAND.

W dniu 2gim b. m. przeżył 84ty rok życia, ten weteran dyplomacyi francuzkiéj. Z tego powodu niemal wszystkie zagraniczne pisma w rozlicznych artykułach rozliczne myśli i uwagi o nim umieściły. Tego zadziwia

(1) Zostawiam to badaczom psychologii, czy nasi poeci, opiéwający miłość w swych dziełach i sławni z namiętności miłosnych: Janicki, Krzycki, Karpiński, Kniażnin, Szymanowski, Trembecki i t. d. lepszymi byli kochankami, jak wyżéj wspomnieni zagraniczni.

wielość lat czérstwo przeżytych w śród takich wysileń umysłu— tego wielość wypadków szczęśliwie przeżytych w śród przemian okupionych nieszczęściami i życiem milionów ludzi — tego niestarzejący się jego umysł, — tego odgadująca prawie przyszłość przezorność, tego obrotność, tego.... lecz nieskończyłbym, bo im dłużéj wpatrujemy się w życie tego człowieka tém więcéj wszystko nas zadziwia, i ten przegląd podziwienia stałby się obszérniéjszym a niżeli następny szkic życia jego.

Losy narodów zależały dawniéj wyłącznie prawie od dzieł oręża i najgłośniéjszą była sława wojowników. Wiekom chełpiącym się z cywilizacyi winniśmy nowy rodzaj potęgi. Dziś wśród wojny, któż nie zwraca oczu na tych cichych sterników gabinetowych, dla których tryumfy wodzów, krew żołniérzy są tylko materyałem dalszéj roboty politycznéj? Z pomiędzy owych utalentowanych negocyantów co stan obecny Europy mogą poczęści nazywać swoim dziełem, najpiérwsze zajmuje miéjsce weteran dyplomacyi francuzkiéj Karol Maurycy de Talléjrand Perigord. — Urodził się on w Paryżu roku 1754. Z rachub familijnych został duchownym, a za możném staraniem krewnych w roku 1788 otrzymał dijeczyą d'Autun. Młody biskup bawił przy dworze Wersalskim, odznaczył się dowcipem i słynął z zalotności. W wstrząśnieniach krajowych 1789 umiał odgrywać rolę demagoga podług okoliczności a mając niepospolity instynkt dostrzeżenia wcześnie symptomatów zgonu, w tém co jakkolwiek na pozór mocném się wydawało trwać jednak niémogło, umiał odgadnąć gdzie zabłyśnie szczęście. Nie wahał się z poufaniem radzić Bonapartemu piérwszemu konsulowi aby usunąwszy swoich kolegów zagarnął ster rządów; odtąd wzajemna potrzeba zbliżyła tych dwóch różnych ludzi. Pius VII. rozwiązał jego śluby kościelne a exbiskup pojął w małżeństwo P. Grandt i całkiem oddany zawodowi świeckiemu przywiązał się do losu szczęśliwego bohatéra. — Będąc ministrem dał konsulowi nieobojętne dowody wierności podczas operacyi przeciw stronnictwu Burbonów. Napoleon po wstąpieniu na tron wy-

nadgradzając usługi Talléjranda, dał mu prawem lennem Księztwo Benewentu (1806). W dalszych latach podéjrzane kroki tego ministra ściągnęły niełaskę Napoleona i od roku 1808 poczęło się między niémi wzajemne oddalenie. Mniéj przezorny mocarz dał temu zaniedbanemu dyplomacie uczuć gniéw swój dotkliwie. Cicha ale zawzięta zemsta Talléjranda czekała pory którą bystry jego wzrok zdaleka przewidywał. Klęski roku 1812 i bezskuteczne cuda wojennego jeniuszu w r. 1814 zmiéniły stan rzeczy. Sprzymierzeni stanęli pod Paryżem i Paryż kapitulował. Cała sztuka jego przewrotności okazała się teraz. Udawał że chce wyjechać jednak niby zatrzymany, został członkiem senatu i rządu tymczasowego, przyłożył się silnie do detronizacyi Napoleona i wytrącenia rejencyi z rąk jego żony. Ów minister pod którego rządem poniosł śmierć ostatni potomek Kondeuszów, exbiskup i demagog rewolucyjny otrzymał za Restauracyi portfeil spraw zagranicznych i wszedł do izby parów. Podczas powrotu studniowego Napoleona, użył wszelkich środków przeciw dawnemu panu, połączył się z królem w Gand i objął całkowity ster interessów zewnętrznych razem z prezydencyą w radzie ministrów. Ludwik XVIII. niémogąc mu zapomnieć odszczepieństwa powołał w krótce na jego miéjsce K. Richelieu. Usuniony dyplomatyk nie bez pewnéj rachuby, trzymał się na ustroniu. Jakkolwiek długo odwleczone jego oczekiwania spełniły się nakoniec. Ze zmianą rzeczy w r. 1830 ukazał się znowu na scenie politycznéj. Udał się do Londynu i założył głośną w Europie redakcyą protokółów nieskończonych. Dziś jak pisze dla wieku i wyciéńczonych sił, niby opuścił czynności i na ustroniu żyć zamyśla. — Lecz każdy ruch w gabinetach Europy, nie jest mu tajnym, i rząd dzisiéjszy Francyi jeszcze rad jego wzywa jak wzywały ich rządy Ludwika XV, Ludwika XVI, Rzeczypospolitéj, Konsulatu, Napoleona, Ludwika XVIII, Karola X, które przeżył odegrawszy niepoślednie role.

PIECZENIARZ.

Mię nygusem w szkołach zwano,
Pysznie jednak w świecie żyję,
Szumno chodzę, jém, i piję,
W noc gram w karty, a śpię rano.

W wielkiéj z młodu chowan świcie,
Wstręt motlochu mię przenika:
Święć się, święć się, błogie życie!
Jak to zowią zausznika. —

Moralistów głupia rzesza,
Na mój stan pociski rzuca;
Niechaj sobie zerwie płuca,
Mię niestrwoży ani zmięsza,
Chłodno, głodno w waszym bycie,
Mię głód nigdy nie spotyka:
Święć się, święć się, błogie życie!
Jak to zowią zausznika. —

Domy pańskie, stoły pańskie,
To są mego życia zdroje;
To są skarby, to są moje
Summy neapolitańskie.
Dobre ucho, kart użycie,
Oto moja polityka:
Święć się, święć się, błogie życie!
Jak to zowią zausznika. —

W czas pogodny, chęć jest szczéra
Na przechadzkę.... daję radę....
Pan wyjeżdża i ja jadę
Choć plecami do kuczera.
Jechać z panem! o zaszczycie!
Tłum po bokach kurz połyka...
Święć się, święć się, błogie życie!
Jak to zowią zausznika. —

Pan mój siedzi na urzędzie,
A ja choć niecierpię pióra
Pozyskuję nadzór bióra;
Rzucić okiem umiem wszędzie,
Proteguję, radzę skrycie,
Dar po darze mię spotyka:
Święć się, święć się, błogie życie!
Jak to zowią zausznika. —

Pan mię bierze na podróże,
Gdzie przybędziem zbieram wzorki,
Śledzę szwaczki i aktorki,
I za dragomana służę.
Owe nimfy wyśmienicie
Znajdą hołd dla pośrednika:
Święć się, święć się, błogie życie!
Jak to zowią zausznika. —

Pan na wojnę i ja z panem!
Przy bagażach miéjsce dłabie, —
Lepiéj kuchtą być przy sztabie,
Niż na linii kapitanem;
Gdy sztab zrazów ma obficie,
Mogę pewny być krzyżyka:
Święć się, święć się, błogie życie!
Jak to zowią zausznika. —

—oooooo—

ANEGDOTY.

W pewnéj stolicy napisane były na tablicy przed domem zabawy, następujące wyrazy: » Dozwala się wstęp każdemu, w Poniedziałki, Srody, i Piątki, wyjąwszy gdyby w którym z tych dni Niedziela przypadała. «

No! Cóż Waćpan mówisz o céruliku? zapytał gorliwy obrońca włoskiéj opery, przybyłego do stolicy parafijanina. — O jakim céruliku Waćpan mówisz? — O *Sewilskim*. — Co mi tam do niego, odpowiedział parafijanin, ja się sam golę.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.